

SESSION 2017

AGRÉGATION CONCOURS EXTERNE

Section : LANGUES VIVANTES ÉTRANGÈRES
POLONAIS

VERSION

Durée : 4 heures

L'usage de tout ouvrage de référence, de tout dictionnaire et de tout matériel électronique (y compris la calculatrice) est rigoureusement interdit.

Dans le cas où un(e) candidat(e) repère ce qui lui semble être une erreur d'énoncé, il (elle) le signale très lisiblement sur sa copie, propose la correction et poursuit l'épreuve en conséquence.

De même, si cela vous conduit à formuler une ou plusieurs hypothèses, il vous est demandé de la (ou les) mentionner explicitement.

NB : La copie que vous rendrez ne devra, conformément au principe d'anonymat, comporter aucun signe distinctif, tel que nom, signature, origine, etc. Si le travail qui vous est demandé comporte notamment la rédaction d'un projet ou d'une note, vous devrez impérativement vous abstenir de signer ou de l'identifier.

Tournez la page S.V.P.

INFORMATION AUX CANDIDATS

Vous trouverez ci-après les codes nécessaires vous permettant de compléter les rubriques figurant en en-tête de votre copie.

Ces codes doivent être reportés sur chacune des copies que vous remettrez.

Concours	Section/option	Epreuve	Matière
EAE	0432A	103	0330

– Ostatnio tośmy się widzieli, o Jezu, jak ja się cieszę, panie Mango, tyle lat, że pana widzę, ostatnio tośmy się widzieli, ja nie mogę, o Jezu, ze sto lat, panie Mango, nie? – mówił mężczyzna, a Mango zastanawiał się rozpaczliwie, jak on się, kurwa, nazywa, już sobie Mango skojarzył, kto zacz, ale jak on się, kurwa, nazywał, przypomnieć sobie w żaden sposób nie mógł.

– Może byśmy uczcili to spotkanie? – zapytał Mango.

– No wie pan, panie Mango kochany, kiedy nie mogę – mężczyzna popatrzył smutno i oblizał się. – Muszę tu stać. Ja tu jestem w robocie. Biorę od tych, co tu parkują, za pilnowanie samochodów parę groszy, panie Mango kochany. Zawsze coś tam skapnie.

Zagadka dręcząca nieszczęsnego mistrza tak długo miała aż tak banalne rozwiązanie! Mango zachichotał. Zapewne wszystkie zagadki mają proste wyjaśnienia. Życie jest ordynarnie nieskomplikowane.

– Wie pan, ja tu na chwilę do kolegi skoczę, dosłownie na chwilę, a pan tu będzie stał, tak?

– No tak, panie Mango, ja tu cały czas jestem.

– To my tu zaraz do pana wrócimy – Mango już cieszył się, że będzie mógł poinformować mistrza o tym wszystkim, niech tylko będzie w domu, niech tylko będzie!

Pobiegł w stronę mieszkania mistrzowego jak na skrzydłach. Wspinając się po schodach na drugie piętro, wszystko sobie odtwarzał – ten gość był kiedyś, przed laty, ich kierowcą, jeździli z nim na trasy. Ostatni, najostatniejszy raz, kiedy się widzieli, to był ten moment, kiedy właśnie z nim jako kierowcą, przyjechali do podkrakowskiej wioski, całym zespołem przyjechali, żeby wyciągnąć Głowackiego z pułapki pierwszego małżeństwa. Bo miał taki epizod. Bo się ożenił z pewną panną ze wsi podkrakowskiej. Bo myślał, że tak należy. Jak Stanisław Wyspiański, jak Lucjan Rydel. I chłopcy nie mogli sobie bez niego poradzić. Nic im nie szło bez Głowackiego, nie grali żadnych koncertów, nic nowego nie komponowali, próby im się nie kleiły. Więc przyjechali, pojawili się znienacka, właśnie z tym panem kierowcą, weszli, obśmiali dokładnie wszystko – i zaczęli go namawiać na powrót do cywilizacji. I właściwie to przez tego kierowcę wrócił do miasta. Bo przyjął chłopców z zespołu serdecznie, ale ich namowy traktował jako takie tam wygłupianie się – i właściwie chłopcy nie naciskali aż tak mocno, obśmiewali tę wieśniackość i ekologiczność, ale nie naciskali. Dopiero jak kierowca się pierwszy upił, porzygał i zasną – to i oni postanowili zostać na noc, chociaż wcale przedtem nie mieli takiego zamiaru. Nikt by się nie odważył prowadzić auta, oni też pili, wprawdzie nie tak definitywnie jak pan kierowca, ale pili. Więc zostali w sadzie żony Mangowej, na weselu nie byli, bo nie, to teraz napili się z okazji wesela. I Adolf, i już wtedy mocno skłócony z Adolfem Januszek. I Doktor, i Zbyszek Biały Niuch. Siedzieli na trawie, pod jabłonią, i namawiali Manga, żeby się nie wygłupiał, żeby wracał do żywych, żeby zostawił te pierdoły typu ekologia, zdrowe więzi międzyludzkie, zero narkotyków, zero papierosów, zero wszystkiego, tradycyjny model rodziny. To nie jego dziecko było, chuj wi czyje. Żona Głowackiego chodziła po podwórku z niemowlęciem na ręku, płakała, bo wiedziała, że Mango z nimi wróci, wiedziała jacy są, znała ich dobrze, ledwo się pojawił ten samochód, to zimny pot ją oblał, serce stanęło. Wiedziała, że jej szczęście ze sławnym muzykiem rockowym oto się właśnie kończy.

Marcin Świetlicki, *Dwanaście*, Kraków, EMG, 2006, p. 119-121.